

Henryk Szletyński

Technika i wyrazistość mowy

Palestra 19/7-8(211-212), 77-81

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wygłaszając te słowa sędzia musi się więc czuć wychowawcą indywidualnie ustosunkowującym się do każdego człowieka, który wszedł w kolizję z prawem, a nie urzędnikiem załatwiającym szablonowo kolejne przydzielone mu sprawy.

Sala sądowa jest więc nie tylko areną walki procesowej, ale również trybuną społecznej edukacji w zakresie wyjaśniania prawa i konieczności jego przestrzegania, kształtowania właściwych postaw obywatelskich oraz podnoszenia kultury prawnej. Niestety, ta trybuna wciąż jeszcze jest niedostatecznie wykorzystywana do tych celów na skutek niedoceniań ważności tego aspektu działania wymiaru sprawiedliwości przez niektórych sędziów.

Należy żywić nadzieję, że spotkanie poświęcone współczesnej wymowie sądowej sprawi, iż słowo wypowiedane piękną mową polską na sali sądowej będzie w większym jeszcze niż dotychczas stopniu przyczyniać się do tego, aby sprawiedliwość była zawsze ostoją mocy i trwałości Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

4.

HENRYK SZLETYŃSKI

Technika i wyrazistość mowy

„Kot niełowny, chłop niemowny — często głodny”.

Tak poucza stare polskie przysłowie, a przyświadcza mu wiedza o przeszłości, wedle której Polacy nie małą wagę do umiejętności mówienia w życiu publicznym, społecznym i w fetowaniu rozlicznych uroczystości przywiązywali.

Przypadł mi zaszczyt przedstawienia spostrzeżeń i refleksji o stronie dźwiękowo-słuchowej publicznego przemawiania. Umiejętność ta nazywana jest w teatrze dykcją, jednakże tradycyjnie posługujemy się tym terminem i na innych terenach określając sposób wymawiania: poprawność i sprawność.

Jak wszystko w procesach historycznych, tak i w tej praktyce bywały w upowszechnionej dykcji polskiej okresy rozkwitu i czasy zachwiania się. Dzisiaj przeżywamy nieledwie upadek sprawności dykcyjnej, zaniedbanie tej potrawy, że mowa jest nie tylko celem, ale i narzędziem. W zakresie dźwiękowo-akustycznym daje się dostrzec analogię do sytuacji w mowie rozumianej jako zjawisko literackie, a nie trzeba przecież udowadniać, że oracja, przemówienie publiczne jest (a w każdym razie może być) utworem literackim.

Już przed stu pięćdziesięciu laty orzekł Jan Śniadecki: „Można pisać poprawnie, a przy tym źle”. Przenosząc definicję znakomitego uczonego, dałoby się dziś rzec: „Można mówić poprawnie, a przy tym źle”. Źle — to znaczy nieprzekonywająco i nie dość estetycznie. Technika i wyrazistość mowy w jej warstwie dźwiękowo-akustycznej zależne są nie tylko od nabytego w młodości przyzwyczajenia, ale i od stopnia ambicji prowadzącej do różnych stopni doskonałości. Jest to świadoma skłonność do sublimowania tej materii, jaką jest polszczyzna potoczna, mówiona. I takie czynniki, jak barwa i gatunek głosu, szczególność jego charakteru i wyrazu brzmieniowo-interpretacyjnego, są dalszym, niejako wyższym zakresem świetności. Pierwszą zasadą jest, rzecz jasna, zgodność z wymową normatywną, z tym, co językoznawcy określają terminem naukowym: „dialekt kulturalny”.

Trzeba sobie wstępnie uprzytomnić współczynniki kształtujące istotę polskiej dykcji.

Pierwszy jest natury stałej, a mówimy o nim niechętnie. Niechęć nie jest słuszna, ponieważ utrudnia praktykę. Otóż rozróżniając te dwa zjawiska-pojęcia: „język” i „mowa”, możemy bez obawy posądzania o szowinizm twierdzić, że język nasz jest wspaniały i piękny, niezwykle podatny dla najwyższej literatury, najświetniejszej poezji, najdoskonalszego oratorstwa. Niestety! Inaczej ma się rzecz, gdy idzie o głośną mowę, o warstwę dźwiękową, dźwiękowo-słuchową. Ta jest niezmiernie trudna i niewdzięczna. Liczne głosy cudzoziemców wskazują, że jest szorstka, że nie jest urodziwa. Kiedy Józef Kotarbiński, obdarzony świetną artykulacją i pięknym głosem, zadeklamował przed Sarą Bernardt urywek z „Beniowskiego” Juliusza Słowackiego i zapytano ją, jak się jej nasza mowa podoba, boska Sara odparła w swojej otwartości: „Bardzo. Zupełnie jakby ktoś gryzł szkło”. Bohdan Drozdowski, poeta i tłumacz Szekspira, który w jego ojczyźnie spędził wiele lat, pisał przed paru tygodniami, że „Anglicy, słysząc mowę polską, podnoszą kołnierze”. A przed dwoma laty Jarosław Iwaszkiewicz w odczycie wygłoszonym na zebraniu Sekcji Poezji Związku Literatów Polskich wypowiedział się: „Jak wiadomo, język nasz nie należy do najpiękniejszych na świecie, choć jest bardzo, ale to bardzo bogaty”.

Istota zjawiska tkwi w tym, że język polski, w przeciwieństwie do języków włoskiego, angielskiego czy rosyjskiego, opiera swój byt przede wszystkim na spółgłoskach, a wielość spółgłosek syczących i szumiących (niektórzy mówią „szypiących”) i ich częste zbiegi są naturą tego języka. Odczuwamy to jako sprawę zwykłą, codzienną. Sławny nasz „chrząszcz brzmi w trzcinnie” nie jest dla nas zagadnieniem w odbiorze słuchowym, ale... może być kłopotem w produkowaniu artykulacyjnym.

Rzecz jasna, dla nas ta mowa jest najpiękniejsza, poruszająca ucho i serce, jest darem niebios, z którego możemy korzystać do woli. Jeżeli wspominałem o jej obiektywnych kwalifikacjach, to dlatego, żeby uprzytomnić sobie, iż zdobycie w dykcji polskiej należytego, powyżej miernego poziomu wymaga szczególnej troski, szczególnej pielęgnacji, a w wielu wypadkach — wprawy technicznej. Na pewno nie trzeba przypominać, że obowiązek tego wychowania dykcyjnego rozpoczyna się od wdrażania dzieci w przedszkolach i nieustannego treningu w następnych klasach. Dobre mówienie, które jest czynnością fizyczną i fizjologiczną, acz psychofizyczną oczywiście również, należy zdobywać w najmłodszych latach życia. Tymczasem obecnie w szkołach naszych sprawie tej nie przydaje się żadnej wagi i z najwyższym zasmuceniem jeśli nie z rozpaczą wypada stwierdzić, że nie istnieją realne przesłanki, które by wskazywały na to, iż haniebny ten stan miałby ulec zmianie. A zaznaczyć trzeba, że korektury w programach nauczania nie zmienią niczego. Potrzebna jest reforma podstawowa i bezwzględna. Nie o przedmiot tu idzie, ale o ważne uwarstwienie tego, co się rozumie przez wychowanie obywatelskie.

Zdawać by się mogło, że wykroczyłem poza linię mego referatu. Pragnę wyjaśnić, że idzie mi o zaakcentowanie, iż zmiany w wymowie złej lub ulepszanie poprawnej są o wiele trudniejsze i wymagają innych metod w stosunku do jednostki już dojrzałej; a nie możemy pominąć i tego współczynnika, jakim jest daleko idący upadek słowa w życiu codziennym, w wymowie potocznej, której słucha się przez wiele godzin.

Nie znaczy to, byśmy nie potrafili opanowywać tych trudności, byśmy nie umieli pomóc temu, kto będąc nawet zaawansowany w latach, ożywiony jest ambicją dobrego wymawiania i dobrego wygłaszania. Dydaktyka i metodyka tej umiejętności są u nas dość wysoko rozwinięte, nasi dykcjoniści zasilani są przez dwie nowe dyscypliny: przez foniatryę i logopedię, mamy możliwość działać szybciej i skuteczniej aniżeli przed laty. Należy wspomnieć też o pomocy, jaką ćwiczącemu przynosi taśma magnetofonowa. Nagrywamy obchodzący nas tekst i z uwagą wsłuchujemy

się, notując w pamięci lub na papierze to, co uznamy za niedostatki i ocenimy jako osiągnięcia w prawidłowości i w ekspresji, której sobie życzymy. Potem nagrywamy, najlepiej po paru dniach, ten sam tekst powtórnie i znowu uważnie kontrolujemy.

Przy dobrej woli ćwiczącego się można dokonać bardzo wiele w usuwaniu wadliwości oddechu, w poprawieniu i wyszlachetnieniu impostacji, w czystości i precyzji mówienia, słowem — w mechanice instrumentu i w biegłości posługiwania się nim.

Wiadomo, że podstawą dobrej mowy jest dobre oddychanie, skoro powietrze, które wdychamy i natychmiast wydychamy, jest paliwem żywej mowy. Dobra technika oddychania w mowie jest podstawą większości jej efektów i zapobiega zmęczeniu, zmęczeniu nie tylko w aparacie mowy, ale w całym organizmie, a więc i w centrum mózgowym. A nigdy nie należy zapominać o tym, że kiedy męczy się mówiący, to męczy się również słuchający. Efekt dobrego mówienia nie polega na jakiejś obiektywnej sile fizyczno-głosowej, lecz na rozpiętości własnej posiadane go głosu oraz na dobrze wymierzonej średnicy, na umiejętności, z jaką się z niej korzysta. Niezmiernie ważne правило poucza nas, że nie wolno rozpoczynać przemówienia od podwyższonego tonu. Zawsze należy zaczynać od swego tonu najniższego, albowiem naturalna tendencja kieruje mówiącego ku tonom wyższym. Taka już jest natura człowiecza. Kiedy przemawiamy z ożywieniem, a zwłaszcza z emocją, wówczas idąca w górę fala foniczna może powodować sytuacje niebezpieczne nie tylko dla aparatu mowy, ale i dla świadomości mózgowej. Znakomity metodyk i dydaktyk francuski Ernest Legouvé opisał wydarzenie, którego świadkiem był na sali sądowej. Obrońca rozpoczął swój *plaidoyer* w tonie podwyższonym, wskutek tego mówił coraz wyżej, a kiedy doszedł do granicy swojej góry głosowej, nie tylko wyczerpał swój potencjał głosowy, ale i myśl mu się splątała. Zmuszony więc był przeprosić sąd, rezygnując z dokończenia przemówienia.

Niezależnie od nietrudnych ćwiczeń znakomitą pomocą w osiągnięciu sprawności oddechu i jego rytmiczności jest pływanie (oczywiście stylem, chociażby tylko zwykłą żabką). Trudniejszym zadaniem bywa usuwanie niedobrej, nieszlachetnej, często dzisiaj spotykanej gwarowej tonacji, gdyż jest to uzależnione od stopnia wyczulenia słuchowego danego osobnika. Wśród dwudziestu pięciu dziewcząt i chłopców, których po egzaminach maturalnych przyjmujemy na pierwszy rok Wydziału Aktorskiego Szkoły Teatralnej, blisko połowa odznacza się wadliwą intonacją, i ten bardzo poważny niedostatek atakujemy przede wszystkim, by doprowadzić do tonacji, do melodii zgodnej z normatywną, podległą tradycji, która jest przecież koniecznością trwałości kulturalnej.

Teraz problem słyszalności. Istnieje powszechne mniemanie, że jest ona zależna od pojemności i nasilenia głosu, że zatem jest to problem należytego produkowania i emitowania samogłosek. Oczywiście, niedobre kształtowanie samogłosek, ich niedokwitanie, a więc niedostateczne trwanie w czasie, jest mankamentem utrudniającym słuchaczowi należyty odbiór tekstu, i zbyt krótką samogłoskę niejednokrotnie u mówiącego obserwujemy. Ale w tym samym stopniu co samogłoski decydują o nośności spółgłoski, ich umiejętne dynamiczne wyciskanie ruchomymi narządami mowy (miękkie, czyli tylne podniebienie, język, wargi), ich ekspresywność. Niedostrzeganie tej prawdy jest nader pospolitym błędem. Trzeba zauważyć, że jeśli ktoś daje zbyt wiele głosu, to wówczas samogłoski rozbrzmiewają tak silnie, iż spółgłoski są zagłuszane w ich rezonansie. Dlatego zdatność artykulacyjna tyleż jest ważna co ruchliwość głosowa, fonacyjna. A oto trzy spotykane utrudnie-

nia w tej sprawności: niedostateczne rozluźnienie zuchwy i brak lekkości w jej opadaniu (nazywamy to szczękościskiem), niepełna ruchliwość języka oraz niezmiernie często spotykane zaleniwienie warg.

Te mankamenty dają się usuwać u człowieka dorosłego, nawet zaawansowanego w latach. Rzecz jasna, trzeba pewnej pasji w tym względzie, by zdobyć sprawną, wyrazistą, estetyczną dykcję. Bardzo wiele wypadków potwierdza przekonanie, że nie tylko przy kontroli fachowca, ale również przez osobiste ćwiczenia osiąga się nie byle jakie rezultaty.

Przede wszystkim przez głośne czytanie. We Francji w szkołach ogólnokształcących już po wojnie pruskiej 1870 roku wprowadzono przedmiot, który nazywa się bardzo prosto: *la lecture à haute voix*, kierujący nim zwie się *l'instructeur de la lecture*, a dziewiętnastowieczny podręcznik Ernesta Legouvé pt. „*L'art de la lecture*” uzyskał do roku 1939 pięćdziesiąt pięć wysoko nakładowych wydań. Owo racjonalnie uprawiane głośne czytanie przynosi bardzo poważny pożytek.

Teraz sprawa zasad i wymagań ortofonii (dyscypliny analogicznej w słowie mówionym do ortografii w słowie pisanym). W tym zakresie znakomicie spełniają zadanie opracowane przez prof. Zenona Klemensiewicza „Prawidła poprawnej wymowy polskiej” — skromna broszurka, której szóste wydanie ukazało się w roku 1973. W tym dziełku, które jest wynikiem zarówno ankiet jak i dyskusji w fachowym gronie, ustalono, że stojąc na stanowisku mowy obiegowej mierzymy ku postulatowi mowy uroczystej, umyślnej jako wzorowi wyższego rzędu. Takie dwa stopnie wymowy od dawna przyjęły się u nas oficjalnie w rozumieniu, że co innego jest rozmawiać, a co innego mówić (franc. *dire — parler*). Istnieje zatem dykcja sprawna, taka, która co najmniej nie razi, i dykcja estetyczna, która obok rzetelności wykonawczej odznaczać się może sugestywnością i pięknem. Druga odmiana jest żywą manifestacją umiłowania języka.

Wysiłki te i dążenia prowadzą do efektu, który poeta siedemnastowieczny Krzysztof Opaliński nazywał „wdzięcznomownym”. Piękna ta definicja nie wyczerpuje się, zapewne, na sprawie techniki. Idzie nam przecież nie tylko o to, aby nasze myśli ujawniane przez zespoły brzmieniowe odbierano zgodnie z naszą wolą i intencją, od razu i bez dwuznaczności. Chcemy, aby te zespoły brzmieniowe były ponadto narzędziem naszych szczególnych celów.

Syntetyzując, możemy określić, że dążenia nasze obejmują cztery czynniki:

I — czynnik fizyczny. Nośność (ażeby nas słyszano), wyrazność (ażeby nas rozumiano) i wyrazistość (ażeby nas słuchano);

II — czynnik interpretacji. Przejawia się on w zgodności dźwiękowych efektów mowy z jej treścią;

III — czynnik formy. Ten wyraża się przede wszystkim w kształtowaniu stylów (rozmowa, opis wydarzenia, opowieść, przemówienie, proza rytmiczna, wiersz liryczny, bajka, oda, etc.);

IV — czynnik etyki języka. Pielęgnowanie i rozwijanie poprawności mowy oczystej jest obowiązkiem, ważnym dla życia kulturalnego i spoiwości narodowej.

W moim referacie ograniczyłem się do uwag o czynniku I, fizycznym, oraz o IV, etycznym. Problemy wyznaczane w czynnikach II i III — interpretacja i forma — stanowią zakres dalszy. Pierwszym stopniem jest biegłość i wytrzymałość mechaniczna mięśni, ich prawidłowych czynności, właściwe wykorzystywanie naszych środków naturalnych, ześrodkowanych w aparacie mowy. Na wrzesień br. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza zapowiada skromną książeczkę pt. „Prawidłowe mówienie — Ćwiczenia i wskazówki”. Pozwalam sobie polecić ją uwadze osób, które nad doskonaleniem swojej wymowy pragną samodzielnie pracować.

Następnym etapem jest dbałość o to, aby przemówienie było przekonujące i sugestywne przez oddziaływanie dźwiękowe. Wkraczamy tu w domenę *spo- s o b ó w*. Choć powinny one być proste i bezpośrednie, bywają również wyrafinowane, mogą angażować również pewną grę. Jak to mawiali Rzymianie: *Oratorem irasci minima decet, simulare non dedecet* — mówcy najmniej wypada się gniewać, ale udawać gniew — przystoi.

I wreszcie: skoro przemówienie jest utworem literackim, a więc utworem artystycznym, to daje możliwość i prowokację do wykorzystywania zasad *prozodii*, która obejmuje: akcent dynamiczny i toniczny, intonację, rytmikę i melodykę. Nasuwa się wówczas wiele fascynujących pytań. Na przykład: Czy mowa polska może brzmieć muzykalnie, jak mowa starożytnych Hellenów, do której chciał ją przyrównywać Henryk Sienkiewicz, albo jak sceniczna mowa włoska lub angielska? Zapewne może, jeśli się jej daje właściwe układy. W grę wchodzi umiejętność, która nazywa się „instrumentacją głoskową”; jest to organizacja dźwięków mowy stosowana w celu osiągnięcia określonego efektu w utworze literackim. Gdy Słowacki pisze, niewątpliwie słysząc to, co pisze, a my głośno i nie spiesząc się mówimy:

„Odkąd zniknęła jak sen jaki złoty
Usycham z żalu, umieram z tęsknoty”

to mamy wówczas do czynienia z muzyką naszej polskiej mowy dzięki geniuszowi poety.

Kończąc, pragnę powiedzieć, że w mojej wieloletniej praktyce miałem już bardzo liczne okazje zabierać głos w sprawach słowa mówionego poza moim terenem zawodowym, tj. w zespołach pracowników teatru i jego adeptów. Jednakże dzisiaj — szczerze mówiąc — mój skromny referat poczytuję sobie w tej praktyce za wydarzenie jak najbardziej dla mnie zaszczytne zarówno z racji instytucji organizującej to spotkanie jak i ze względu na osoby w nim uczestniczące. Za danie mi tej możliwości składam serdeczne podziękowanie Wielce Szanownym Organizatorom i proszę pozwolić staremu aktorowi i staremu dykcjonistcie złożyć Zespołowi do Spraw Wymowy Sądowej najgorętsze życzenia świetnego rozwoju w niezmiernie ważnej i niezmiernie pięknej akcji.

5.

Uwagi na temat spotkania w dniu 20 marca 1975 r.

BRONISŁAW KOCH

Nie wystarczy być dobrym prawnikiem, znać doskonale materiał sprawy. Adwokat musi jeszcze umieć przedstawić swoje racje sądowi. Wiele zaś wymagań stawia się mówcy sądowemu.

Sztuka wymowy, jak każda inna umiejętność, — aby osiągnąć w niej pewną perfekcję — wymaga przygotowania zawodowego i stałego doskonalenia się. Są to truizmy, czasem jednak trzeba wracać do stwierdzeń oczywistych. Nie ma na razie podstaw ani tytułu do oceny jakiegoś przeciętnego poziomu przemówień wygłaszanych w naszych sądach, choć nie ulega wątpliwości, że jest on bardzo zróżnicowany. Jedno jest pewne: od dawna brak było skoordynowanych, rzetelnych wysiłków zmierzających do podnoszenia umiejętności przemawiania w sądach. Poza ukazującymi się, i to rzadko, artykułami przyczynkarskimi, poza niewielką liczbą godzin poświęconych na szkolenie aplikantów, zagadnieniami sztuki wymowy